

Odmówił mandatu 500 zł i... wygrał

Wszystkim dobrze znane „suszarki” nie raz przyprawiły kierowców o ból głowy. Jednakże okazuje się, że „Iskry”, których używają polscy funkcjonariusze, mogą błędnie wyświetlać mierzoną prędkość z jaką jedzie kierowca. Co więcej, policjanci zazwyczaj nie są prawidłowo przeszkoleni do tego, by właściwie dokonywać pomiarów prędkości. Czy wyrok sądowy, który zapadł niedawno w tej sprawie, spowoduje lawinę kolejnych?

Pan Daniel G. został zatrzymany przez drogówkę. Funkcjonariusze za pomocą „Iskry” zmierzili z jaką prędkością jechał. Według nich licznik wskazywał 95 km/h. Tymczasem pan Daniel świetnie zna okolicę, w której został zatrzymany i zawsze jedzie tam ok. 40 km/h. Policjanci zabrali mu prawo jazdy na okres trzech miesięcy. Tymczasem pan Danie nie przyjął mandatu w wysokości 500 zł, w związku z tym sprawa trafiła do sądu.

Pan Daniel wspomina również, że jeden z policjantów powiedział wtedy, że „w sądzie w Myśliborzu jeszcze żaden kierowca nie wygrał z policją”.

A tu proszę, niespodzianka. Sąd uniewinnił mężczyznę stwierdzając, że nie ma żadnego dowodu potwierdzającego, że przekroczył on prędkość, a „Iskry” z kolei nie posiadają żadnej rejestracji tego pomiaru.

Jak zauważa Artur Mezglewski ze Stowarzyszenia „Prawo na drodze”: „nie można tego w ogóle sprawdzić. My nie mamy żadnej możliwości powiedzieć „Sprawdzam. Pokażcie obraz, film, zdjęcie, wydruk”.

Wobec tego jedynym dowodem w sprawie są zeznania funkcjonariuszy, którzy pod liniami wysokiego napięcia

mierzili z jaką prędkością jedzie pojazd kierowany przez pana Daniela.

Jak podkreśla mężczyzna: „to jest zabronione. Zgodnie z instrukcją obsługi, każde takie linie energetyczne oddziałują bezpośrednio na urządzenie”.

Wyrok w tej sprawie jest jednym z pierwszych, który dotyczy pomiarów mierzonych „Iskrą”, tym samym może on uruchomić lawinę kolejnych spraw. Ponadto jak się okazuje, funkcjonariusze są nieodpowiednio przeszkoleni, by obsługiwać te urządzenia. Sprzęt ten jest dość stary, gdyż został sprowadzony z Rosji 10 lat temu.

Pan Daniel poskreśla również, że ma informacje, że „policja nadal przyjeżdża w to miejsce i nadal pod tymi liniami energetycznymi dokonuje pomiarów prędkości i rabuje kierowców”.

Ponadto mężczyzna będzie ubiegać się o odszkodowanie. Winę przerzucają między sobą policja, a starostwo. Jednak jedno jest pewne. Ostatecznie koszt poniesie Skarb Państwa, czyli wszyscy obywatele.

Źródło: panstwowpanstwie.polsat.pl